

Nowy Meksyk, lipiec 1989.

- Moja kochana, źle to robisz. Mając dwadzieścia dwa lata, powinnaś już umieć takie rzeczy, nieprawdaż? Zobacz. – Ujął jej dłoń w swoją. - Chwyć mocno, nie obawiaj się. Świetnie. A teraz poruszaj rączką, do góry i na dół. I szybciej, coraz szybciej. Nieźle, teraz sama. Sama! Mówię, kurwa, niewyraźnie?! - krzyknął jej do ucha.

Zacisnęła powieki i zaczęła energiczniej poruszać ręką.

- Znakomicie, Lucy. Nie przestawaj! - Wyprostował się i zamknął oczy, poddając rozkoszy. - A teraz zaśpiewaj za mną, ale po cichu! - mruknął i zaczął nucić, nie otwierając oczu.

„Mały Joe, mały Joe ptaszka ma. Mały, słodki ptaszek miłość da...”. - No, na co czekasz? Śpiewaj. Ale po cichu, Lucy, po cichu... Tylko nie daj dupy, bo będę zły! I szybciej pracuj rączką, staraj się... - wyszeptał i poczuł przebiegający dreszcz w podbrzuszu.

Dwa dni później, Santa Rosa, Guadalupe County Hospital.

- Witaj, mamó. - Joe podszedł do łóżka i pocałował kobietę w czoło. - Wybacz, że nie byłem w zeszłą niedzielę. Dobrze wyglądasz. Mam nadzieję, że czujesz się lepiej? Kwiaty dla ciebie, mamusiu.

Mężczyzna sięgnął po niebieski wazon i podszedł do umywalki. Nalał wody, po czym wsadził do naczynia bukiet żółtych róż.

- Zaraz ci powiem coś ciekawego. Z pewnością zastanawiałaś się, jak moje sprawy? Minęły dwa tygodnie od czasu, gdy ci opowiadałem o Lucy, pamiętasz? Oj, mamuś, wiele się zmieniło. Lucy nie żyje. - Czterdziestoletni Joe Loren przekręcił klucz w drzwiach szpitalnej sali i usiadł przy leżącej nieruchomo matce, patrzącej w sufit.

- Wydaje mi się, czy się wzdrygnęłaś? Czasami mam wrażenie, że mówię do ściany. Ale to tylko złudzenie, prawda mamó? Może i nie możesz mówić, ruszać rękoma i srasz pod siebie, ale słuch nadal masz całkiem w porządku? - zaśmiał się pod nosem, wyciągnął gumę do żucia i włożył do ust. Zamyślił się na moment, poprawił krawat, po czym nachylił nad starą, pomarszczoną kobietą.

- Lucy już nie ma – powiedział po cichu. - Miała takie kręcone, jasne włosy. Zupełnie jak ty, gdy byłaś młodsza, pamiętasz w ogóle? - Pokręcił głową ze smutkiem. Wyciągnął wyblakłą fotografię z kieszeni marynarki i pokazał kobiecie, podsuwając przed oczy. - Zobacz, mamusiu, my w Iowa, przypominasz sobie to zdjęcie? Wtedy miałaś chyba czterdzieści lat? Ja siedem, albo osiem. Spójrz, to było wtedy, gdy jedliśmy marcepanowe lody? Pamiętam ich smak, uwierzysz? Potem, gdy wróciliśmy, zamknęłaś mnie w łazience, bo wujek Harry przyszedł. Nie, wtedy odwiedzał nas wuj Mike? Zresztą nieważne, za każdym razem bolało. Ciebie też? Widziałem przez dziurkę od klucza, jak wujek Harry wsadzał ci w dupsko tę dziwną kolorową zabawkę, krzyczałaś wtedy...

Joe wzdrygnął się i schował zdjęcie. - To było potworne. Ale pocieszę cię, mnie też bolało. Wiesz, że do

dzisiaj nie zapomniałem tego bólu? Pamiętam też piosenkę, którą śpiewałaś, gdy mnie kąpałaś. Nie rozumiem tylko jednej rzeczy, dlaczego zawsze się uśmiechałaś, gdy płakałem? To była dziwna zabawa... Ale mniejsza z tym, wróćmy do Lucy. Wiesz, że szybko umarła? Jak się teraz zastanawiam, nie było to miłe z jej strony. Może dziewczyna dostała zawału serca? Taka Judith trzy godziny błagała, żebym z niej to wyjął. W międzyczasie dwa razy się złała, raz nawet zemdląła, musiałem ją cucić, żeby miała świadomość strachu. Wyobrażasz sobie, mamó? Trzy godziny wiła się z bólu. Podobnie jak ty, gdy podglądałem, zamknięty w ciemnej łazience. Założyłem jej czarne, koronkowe pończochy. Takie same, które lubiłaś ubierać, kiedy przychodził mój nauczyciel, pan Doran. Judith też wyglądała uroczo. - Wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Ale ta suka, Lucy... - Machnął ręką w geście rezygnacji. - Nieważne, zobacz mamó, co ci przyniosłem w prezencie. - Wyciągnął z kieszeni spodni złoty pierścionek, założył kobiecie na wskazujący palec lewej ręki i wyszczerzył śnieżnobiałe zęby.

- Pasuje ci. To właśnie prezent od Lucy. Teraz masz już cztery i naszyjnik od Ann. Nie dziękuj, zaśmuchałaś mamó. - Spojrzał z czułością na staruszkę i zamyślił się na dłuższą chwilę.

- Wiesz, zastanawiałem się ostatnio, czy nie chciałabyś przypomnieć sobie tamtych chwil, poczuć podobną rozkosz? No wiesz, z wujkiem Harrym, Mike'em i innymi? Ale masz minę, o co chodzi? Chciałabyś? Pomyślę nad tym. A teraz będę się zbierał. Aha, jeszcze jedna rzecz, zawsze byłaś doskonała w udzielaniu rad i prawieniu morałów, więc doradź mi. Czy powinienem wyłupywać oczy moich przyjaciółek? No wiesz, jak już jest po wszystkim. Taki symbol, że niby nie zapamiętają mojej twarzy? - Nachylił się do jej ucha.

- Mrugnij na tak, jeśli uważasz pomysł wart realizacji, mamusiu. - Spojrzał w oczekiwaniu. - No mrugnij, żdziro! - syknął po cichu.

- Nie to nie. - Wyprostował się, gładząc marynarkę. - Sam zdecyduję. A teraz muszę uciekać. Pa, mamó. Do zobaczenia jak zwykle w przyszłą niedzielę... - Nachylił się, pogłaskał kobietę po policzku, delikatnie wytarł spływającą łzę i pocałował w czoło.

Wyszedł na korytarz, spotkał pielęgniarkę niosącą tacę z obiadem.

- Siostro, można na sekundkę? - Chwycił ją za łokieć. Uśmiechnęła się i zatrzymała.

- W czym mogę pomóc?

- Chodzi o mamę, jakie są rokowania, wyjdzie z tego kiedykolwiek?

- Minęły trzy miesiące, stan się ustabilizował, ale przeszła poważny udar i musi pan się pogodzić, że już nigdy nie będzie mówić ani chodzić. Przykro mi, panie Loren. - Opuściła wzrok. Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Ale musi pan mieć świadomość, że ona wszystko rozumie. Zawsze jest bardzo wzruszona, gdy pan wychodzi, często płacze... Musi pan bardzo kochać mamę, co tydzień kwiaty, prezenty. Pańska matka jest z pewnością szczęśliwa, mając takiego syna... - Młoda kobieta spojrzała z uznaniem na Joe.

- Robię co mogę, żeby ulżyć jej w cierpieniu, nie ma w tym nic niezwykłego. Do zobaczenia. -

Mężczyzna uklonił się i poszedł w stronę wyjścia. Odniósł wrażenie, że spodobał się tej uroczej dziewczynie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pablovsky, dodano 25.03.2014 05:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.